

Alfred Jesionowski

Znajomi z odcinka

Byłem akurat w Warszawie, kiedy się w odcinku powieściowym „Wieczoru Warszawskiego” pojawił początek sensacyjnej powieści „Śmierć w Radjostacji”. Nigdy odcinka powieściowego nie czytywałem i zawsze się dziwiłem ludziom, którzy potrafili przez trzy miesiące śledzić rozwój akcji jednej powieści, mało dziwiłem, podziwiałem. Aż i mnie chwyciło. W sześciu dniach swego pobytu w Warszawie czekałem na godzinę wyjścia „Wieczoru”, by czytać dalszy ciąg „Śmierci w Radjostacji” i zastanawiałem się zupełnie serio, czyby nie zaabonować pisma. Jakoś nie miałem wiele czasu, bo inaczej — kto wie. — Wcale się nie wstydzę przyznać, że bardzo lubię przeczytać od czasu do czasu taką bujną sensacyjną, byle była dobrze napisana. Chętnie chwytam zwierzenia Ojca Browna, które wymyślił Chesteron, i powieści kryminalne jakiegosi angielskiego pisarza, którego nazwiska nie pamiętam. (W każdym razie ani Wallace ani Conan Doyle). „Śmierć w Radjostacji” zainteresowała mnie od pierwszych stronic, długi czas tylko te pierwsze stronicie znałem, toteż kiedy się ta powieść ukazała w wydaniu książkowym, od razu zabrałem się do lektury. Powieść ¹⁾ w polskim wydaniu jest wolnym przekładem, tak grubo i przetransponowana na polskie stosunki, że odnosi się wrażenie, jakby się czytało zupełnie oryginalną rzecz polską. Nawet sobie wyobrazić nie można, jak wygląda oryginał angielski. Tak, świetnie się sprawiła „Wika” (czy nie pani Ciecha nowiecka?).

Rzecz dzieje się w Radjostacji warszawskiej. Podczas nadania słuchowiska zostaje w tajemniczych okolicznościach zamordowany jeden z aktorów. Kto jest sprawcą? Autorowie skomponowali całą tę zagadkę znakomicie, tak, że do ostatniej chwili pozostajemy w niepewności co do osoby mordercy. Nietylko ta intryga sensacyjna jest zajmująca, ale i ujęcie życia i pracy w Radjostacji budzi żywe zainteresowanie. Uwieczniony został m. in. sympatyczny speaker rozgłośni warszawskiej p. Bocheński a i inne postaci powieści otrzymały fason wybitnie polski (wojskowy wicedyrektor). Książkę czyta się z dużą przyjemnością i z niesłabnącym zainteresowaniem.

Najnowsza powieść Moranda „France La Doule” ukazywała się w tłumaczeniu polskim jako dodatek powieściowy tygodniowy pod tytułem „Maks Kron kręci film” ²⁾. I tę powieść mamy obecnie przed sobą w wydaniu książkowym. Powieść z wielu względów warta przeczytania. Morand należy do produkujących pisarzy francuskich. Odnaczając się świetnym zmysłem obserwacyjnym i tem co znane jest jako esprit gauclois, posiada znakomite wyczucie epoki oraz świadomość odpowiedzialności pisarskiej.

Temat, jaki sobie obrał Morand dla swej ostatniej powieści, jest aktualny, bardzo aktualny — i nietylko we Francji. Polski czytelnik skonstatuje to od pierwszych kartek, ale westchnie z ulgą, że u nas chwala Bogu jeszcze nie jest tak źle. Czytelnik polski znajdzie w tej powieści wylumaczenie na jedną z przyczyn dzisiejszego kryzysu moralnego i politycznego, jaki się obecnie tak jaskrawie we Francji przejawia. Jeśli najad „cudzoziemców”, ludzi różnych krajów a jednej wiary, w powieści Moranda został przejawiony, to jednak nie tak bardzo jest daleki od prawdy. I tu nam Polakom jedno pytanie się cisnie na usta: czemu Francuzi bez litości wypędzają tych, którzy im dali swą rzetelną pracę, energię, zdrowie, którzy im pomogli przy odbudowie zniszczonego kraju, przy uruchomieniu szeregu warsztatów — a trzy

mają tę międzynarodową hołotę, te pijawki na żywym ciele swego państwa? Wiele innych jeszcze aktualnych i żywotnych zagadnień nasuwa ta niesamowita historia „Eterfilmu”.

Morand nazwał swą powieść historią weksla. To się nazywa politesse française. A tu chodzi prosto o to, że czterech żydów, wypędki z różnych krajów, zakłada bez pieniędzy wielką wytwórnię filmową, powierzając realizację patryjotycznego filmu hochstaplerowi o nazwisku identycznym z nazwiskiem sławnego reżysera filmowego — rujnuje dobrodusz-

nego szlachcica bretońskiego — i zrujnowałoby bez skrupułów wielu innych jeszcze tuziemców, gdyby skandal nie był zaszedł za daleko. Ta część powieści Moranda jest najmniej przekonująca, bo Francuzi słynną przecież ze swej sprytu dla interesów, ze swej ostrożności w takich sprawach. Przy całej surowości dla bandy międzynarodowych wyzyskiwaczy i złośliwej ocenie emigrantów rosyjskich (zastępują oni teraz sko- lei popularnych w dawniejszych powieściach Polaków — tylko, że wtedy brakło uzasadnienia takiego stanowiska, podczas gdy dziś

emigranci rosyjscy dają powód do takiego sądu o nich) nie szczędzi Morand także swych ziomków „Ten świat polityków i ministrów jak z afery Stawisky’ego. Powieść Moranda daje nam klucz do zrozumienia tej smutnej historii, tej i wielu innych jeszcze dziwnych zjawisk życia polityczno - społecznego dzisiejszej Francji.

Bardzo dobrze się stało, że powieść przetłumaczono — daje ona dużo do myślenia, dużo do rozważania, pozwala wiele rzeczy zrozumieć. Powieść Moranda trzeba koniecznie przeczytać, tem bardziej, że przekład jest dobry.

Co czytaliśmy w r. 1934?

Nowy reportaż z czytelni i wypożyczalni

Nowe informacje o poczynności poszczególnych książek i autorów. Tym razem z Poznania „Kurjer Poznański” przeprowadził kilka wywiadów w czytelniach po- znańskich i oto — zebrane przez J. Skibę spostrzeżenia:

Najpierw czytelni, z których korzysta inteligencja t. j. biblioteka Raczyńskich i różne wypo- życzalnie prywatne.

AUTORZY

Największym powodzeniem cieszą się tutaj — Munthe, Dąbrowska, Dołęga - Mostowicz, Choro- mański, Dell, Courths -Mahler, Glyn. Niejednokrotnie na książki tych autorów trzeba długo czekać. Tuż poza wyżej wymienio- nymi idą: Morcinek, Wiktor, Grzymała - Siedlecki, Ossendow- ski, Kossowski, Weysenhoff, Mi- laszewska, Chojnowski, Z. Nowa-

kowski, Rusinek, Ostrowski, Bo- guszewska, Rodziewiczówna, Bo- yer, Vicki - Baum i Maxwell. Co do innych bardziej znanych au- torów polskich i obcych, to stwierdzić trzeba, że cieszą się oni powodzeniem nie- równomiernym. I tak, gdy w jednej bibliotece jakiś autor jest bardzo poczytny, w drugiej mało czytany, trudno więc usta- lić tutaj kolejność poczytności.

Natomiast bardzo słabą poczyt- ność ma poezja. W jednej zale- dwie wypożyczalni jest specjalny „dział poezji”, ale i to tylko dla honoru domu. Czasem weźmie do rąk tomik poezji piękna pani, to znów młodzież szkolna, zmuszona do lektury utworów poetyckich, wreszcie... „kandydaci na poe- tów” — jak się dowcipnie wyraził jeden z bibliotekarzy.

Panie proszą najczęściej o no-

wości i „rzeczy słodkie”, wyraża- jące przytem nieraz zastrzeżenia, aby powieść nie kończyła się, broń Boże śmiercią, ale ślubem, wszak „do poduszki”. Nie może być też w książce... przedmowy księ- dza (!!). Panowie biorą chętnie powieści kryminalne („dla odpoc- zynku”), podróżnicze i wszelkie reportaże z Rosji sow., Nie- miec i Włoch. Dzieła popularno- naukowe mają w nich gorliwych czytelników.

Młodzież akademicka szuka przeważnie książek, związanych ze studjami, nie omijając jednak dzieła beletrystyki. Uczniowie czytają poza lekturą, nakazaną przez władze szkolne, książki podróżnicze i o przygodach, entu- zjastycznie się temi ostatnimi.

TEMATY

Na czoło zagadnień interesu- jących czytelników wysuwają się popularne zagadnienia naukowe — tak np. książka „Walka nauki ze śmiercią” cieszy się wielką po- czytnością — dalej: kwestja ży- dowska w Polsce, zagadnienia ustrojowe, zarówno u nas, jak i u naszych sąsiadów, wreszcie pro- blem przyszłej wojny.

Naogół do bibliotek przycho- dzą czytelnicy już z pewnym pla- nem lektury, biorąc upatrzoną książkę. Są jednak i tacy, którzy zdają się na poradę i bibliotekar- ki, podając tylko interesujący ich temat.

Z nauki i sztuki

Literatura

— Wiedeńska Nagroda Literacka. Nagroda Literacka im. Juliusza Reicha, podzielona została pomiędzy dramaturgów Roberta Lantza, Jad- wigę Rossi oraz poetów Fryderyka Sachera i Herberta Strutza.

Teatr

— Prapremjera sztuki Pirandella w Pradze. Odbędzie się w Pradze prapremjera ostatniej sztuki Piran- delli „Non si sa come”. Na przed- stawieniu byli obecni członkowie rządu i parlamentu, oraz przedstawiciele korpusu dyplomatycznego. Sztuka odniosła wielki sukces. Obecnie na prapremjerze autorowi, publiczność zgło- towała gorącą owację.

— Pirandello w Hollywood. Piran- dello, który niedawno był obecny na prapremjerze swojej sztuki p. t. „Niewiadomo jak”, w Pradze Cze- skiej, wyjeżdża w początkach przy- szłego roku do Hollywood, gdzie bę- dzie czuwał nad realizacją filmów, opartych na jego sztukach teatral- nych. M. in. Pirandello zapowiada, że sam również obejmuje rolę w fil- mie nakręconym według sztuki „6 postaci scenicznych w poszukiwaniu autora”.

— Konkurs na sztukę sceniczną. Dla uczczenia 25-lecia śmierci Elizy Orzeszkowej, towarzystwo jej imie- nia w Grodnie ogłasza konkurs na sztukę sceniczną, będącą przeróbką jednej z powieści lub nowel zmarłej autorki. Poza tem do konkursu dopu- szczone będą sztuki, których idee przewodnią będzie jedno z podsta- wowych zagadnień poruszanych w dziełach Orzeszkowej. Pożądane jest również, ażeby terenem akcji sztuki była okolica nadniemeńska. Nagroda wynosi 300 zł. Termin konkursu 15 marca 1935 r. Prace konkursowe należy nadsyłać pod adresem: Towarzystwo im. E. Orzeszkowej w Grod-

Mówią... piszą...

Kulą w plot

W numerze wczorajszym dali- my kilka próbek stylu z książki Cezarego Jellenty „Sosny otwo- ckie”. Warto jeszcze dodać, że pompatyczny autor napisał swój utwór jako pewnego rodzaju wy- raz wdzięczności za gościnność, okazaną przez wysokiego magistrata miasta Otwocka, który umożli- wił p. Jellencie nietylko tak zwy- ny dostęp do źródeł, ale i ukaza- nie się książki. Są więc słowa czci i hołdu dla p. Górzynskiego,

który w chwili oddania „Sosen” do druku, był burmistrzem Otwo- cka.

Tymczasem, w kilka dni po u- kazaniu się książki, pan bur- mistrz został o osadzony w wię- zieniu i to właśnie za lekkomyśl- ne szastanie groszem publicz- nym.

To się nazywa trafić papiero- wą kulą w plot.

(j.)

Na ekranach

„Ucieczka przed ślubem”

(„Palace”)

Nie mieliśmy bodaj dotychczas przyjemności zapoznać się z popular- nym komikiem angielskim Bobby Ho- ves. Teraz oglądamy go w komedji, wyreżyserowanej zreszcza przez Wal- tera Forda, a której treścią są perype- tie bohatera, dowiadującego się nie- spodzianie, że jest lordem i dziedzic- cem wielkiej fortuny. Tak czujący człowiek wpada oczywiście w oko in- nemu bogatemu starszemu panu, któ- ry postanawia... zostać jego teściem. Zabiera się do rzeczy fachowo, jak na wielkiego przemysłowca przysta- ło, no i nasz biedny bohater, aby uniknąć ślubu, musi udawać chorobę umysłową, polegającą na tem, że de- likwent dziecinnie. Tu zaczynają się najkomiczniejsze perypetje, dość zre- szta niewybrednego gatunku, przy- czym komizm Bobby Hoves’a świeci

wielkie triumfy. Komizm to o typie ra- czej bladeńskim, ale efekt weselości wywołuje niezawodnie.

Film zawiera kilka doskonałych gagów, dobrych sytuacji, melodyj- nych piosenek, granych przez wybor- ną orkiestrę, — ale ma też sporo wad z których bodaj największą jest zalew- gadulstwa. Partnerki Hoves’a, Pat Pa- terson i Jean Colin nie mają większe- go pola do popisu i przechodzą przez ekran bez wrażeń. Kopja i dźwięk bardzo szwankują.

Nadprogram, oprócz reportażu z Krakowa i groteski rysunkowej, wy- świetlany jest skrótem pięknego filmu Rasmussen’a p. t. „Navarana”, o któ- rym już pisałyśmy, a który z przyjem- nością oglądałem po raz drugi.

A. R.

„Zew Trombity”

Znany już z szeregu filmów, prze- ważnie krótkometrażowych, hr. Ire- neusz Plater - Zyberk, zademonstrował zebrany gościom swą ostatnią pracę: pierwszy w Polsce film o t. zw. średnim metrażu, czyli dłuższy od widywanych u nas dodatków nad programowych, a krótszy od normal- nego filmu pełnoprogramowego. „Zew Trombity” to reportaż o Huculszczy- nie, przeczem objaśnienia włożono w usta starego Hucula, który w węd- rowce poprzec Polskę do morza spo- tyka gromadę harcerzy i przy ogni- sku opowiada im o rodzinnej okoli- cy.

Huculszczyzna przez długi czas bę- dzie niewyczerpanym tematem dla filmów krajoznawczych. Częściowo pokazana już w filmie „Przyoboda”, potem kilka razy fragmentarycznie traktowana przez PAT-a, obecnie uka- zuje się nam raz jeszcze w krasie- swego krajobrazu i swoich zwyczaj- ach ludowych.

Aczkolwiek i ten film nie wyczer- puje całego materiału, co byłoby chy- ba niewykonalne, to jednak znacznie pełniej od dotychczasowych, wprowa- dza nas w nastroje okolicy.

Przesuwają się przed okiem widza przepiękne krajobrazy, gdzie piórpu- sze chmur w dzikim pędzie przelatują

ja ponad górami, gdzie przedziwne mgły pełzają, wśród pokrywających zbocza lasów, jakby parując z gotu- jących się w dole kipieli. A na tle gór uroczym żyje, pracuje, bawi się, mo- dli, cieszy i smuci ten jedyny pod słońcem lud huculski, w całej krasie swej oryginalności zachowany przed niwelacją wielkomięskiej cywilizacji.

Kilku operatorów z Vlassakiem na- częle zastąpiło na najwyższe pocho- wały za wysoce artystyczne zdjęcia. Macura skomponował bardzo piękną ilustrację muzyczną, a pieśni ludowe w wykonaniu teatru regionalnego w Zablem stanowiły prawdziwą ozdobę filmu. Świetnie sfotografowany trom- bista przejmującym głosem oryginalne go instrumentu rzucał nam zew nieo- party: „Przyjdziecie ty sam, podzi- wiacie piękno Huculszczyzny!”

Uwaga na marginesie: dlaczego przepisy polskie nie przewidują do tej pory żadnych zniżek podatkowych dla kin, grających polski film średnio- metrażowy. Duży film, zarówno jak króciutki dają kinażomowi ulgi, zachę- cając do wynajmowania krajowej produkcji. Dlaczego tylko film o śred- niej długości, wymagający wiele pra- cy i dużych nakładów, ma być pozo- stawiony na lasce losu?

A. R.

Listy do redakcji

Zawodne źródło

Szanowny Panie Redaktorze! W jednym z ostatnich nume- rów „Il. Kur. Codz.” niejaki pan Czachowski, reklamując plon kon- kursowy tego pisma, omawia i dawne literackie konkursy:

„Niezmienne pouczający okazał się przedwojenny konkurs nowelistyczny „Tygodnika Ilustrowanego”, którego lauretami, obok Józefa Weysenhoffa, Tadeusza Micńskiego i Adama Gry- mały - Siedleckiego, zostali przedtem nieznani a zapowiadający oryginalne talenty: Zofia Bassakówna, Jerzy Gę- sowski i Zuzanna Rabaska”.

Gdybyż to jednak było można autora — pouczyć, że obowiązują go przedewszystkiem prawda, a także oględność, zwłaszcza gdy w sprawozdaniu są nazwiska. Przy- znano bowiem podówczas cztery nagrody, w następującym porząd- ku:

Zofia Bassakówna, Józef Weysenhoff, Zygmunt Bartkiewicz, Tadeusz Micński,

jak to ogłoszono, dosłownie, we wszystkich pismach polskich.

Czyli, że co pan Czachowski na- pisał, to napisał — „z głowy”.

Zawodne jednak to źródło, gdyż i w dalszej treści artykułu pełno

niedokładności, opuszczeń. Przy- tem, jakgdyby chodziło o zazna- czenie, że dopiero obecny kon- kurs krakowski stanowi niezna- nie dotąd w Polsce zjawisko, coś, jakby objawienie, które zamara- ła twórczość wskrzesi i odrodzi.

Bo oto pan Czachowski tak pi- sze o wartości obfitego, ilości- owego, plonu:

„Dowodzi to, że przeciętny poziom naszej kultury literackiej wygląda ko- rzystnie. Objaw tem widoczniejszy, jeśli się zauważy, iż spotykane pro- dukty grafomani noszą wyraźne pię- tno dawniejszych wzorów literackich, czyli pochodzą zapewne od ludzi star- szych. Natomiast utwory, których tem- at lub forma zdradza młodzież pio- ra, przeważnie odpowiadają wymaga- niom literackiej poprawności”.

Ale gdyby p. Czachowski, nie ufając tak złudnym wrażeniom pamięci, zebrał, przy pomocy jak-iegosi łatwego podręcznika lite- ratury, ów dorobek dawniejszych literackich wzorów, a porównał jego wartość z poprawnością dzi- siejszą, nie napisałby może — nonsensu.

Z poważaniem

Zygmunt Bartkiewicz

Brwinów, d. 21 grudnia.

Echa reportażu z Okrzei

Szanowny Panie Redaktorze! W Dodatku Literackim A. B. C. Nr. 52, który wypadkowo wpadł mi dziś w ręce, jest wzmianka w artykule „O pewnym reportażu” p. Romualda Antoniego Ślepo- wron Pawłowskiego, że p. Chud- dek: „u p. Dmochowskiego w Bur- cu nie był, a tylko otrzymał b. lakoniczne zawiadomienie, że p. Dmochowski żadnych wiadomo- ści udzielił mu nie może”.

Przypuszczam, że Szanowny Au- tor, dając tak zasłużoną odpra- wę p. Chudkowi, został błędnie poinformowany co do treści mo- jejej odpowiedzi p. Chudkowi, który pragnął być w Bur- cu, dla zebrania wiadomości o stanie posiadania ś. p. Józefa Sienkiewicza, zwiędzić „Włości

Imci Pana Skrzetuskiego” i ze- brać tradycje o Henryku Sien- kiewiczu.

W odpowiedzi odpisałem od- wrotnie, że nie posiadam danych co do stanu posiadania mego Dziadka Ciotecznego Józefa Sien- kiewicza, kierując jednocześnie p. Chudka do dzieci wielkiego pisarza z podaniem dokładnych adresów; zawiadomiłem też, że od 19 października będę w domu, a to w celu oszczędzenia p. Chud- kowi zbędnego przyjazdu, na wy- padek mojej nieobecności.

Mam zaszczyt najuprzejmiej, w imię prawdy, prosić Szanowne- go Pana Redaktora o umieszcze- nie w Jego piśmie tych kilku słów i w celu właściwego oświe- tlenia stanowiska, zajętego przez p. Chudka do rodziny Sienkiewi- cza, a w niepłonnej nadziei, że prośbie mojej stanie się dosto- pnie.

z wysokim szacunkiem
Stefan Dmochowski

¹⁾ V. Gielgud i Holt Marvel: Śmierć w Radjostacji „Rój” — War- szawa 1934, str. 272.

²⁾ Paul Morand: Maks Kron kręci film. Str. 226, RÓJ — Warszawa 1934.



napisane w roku 1918
od wyk. J. Motkowskiego
Pl. - ch Krzyży 18.